



MOTYL

PIĄTEK DNIA 11. WRZESNIA 1829.

Ż O K O

(*Ciąg dalszy*).

Przyznaię że wahałem się z początku czy mam iść czy nie, wnosiłem bowiem iż tam nadybię istoty jej rodzaju w zbyt wielkiej liczbie, ażebym się mógł im odbronić gdyby mię zaczepiły: wiedziałem nadto że samcy bardzo były straszniemi dla ludzi. Jednakowo rozważwszy nieco, przytłumiłem w sobie to poruszenie mimowolnej boiaźni: poszedłem za nią wesoło. Była nieco wzruszoną i miała postawę niecierpliwą, czego nie pojmowałem. Uszliśmy blisko dwóch wiorst przez krzaki nie bez doświadczenia trudności.

Nie mogłem wstrzymać mego zadziwienia gdy spostrzegłem między wyniosłemi kokosami piękną budkę pokrytą liśćmi a prawie zupełnie dokończoną, ale też wkrótce przypomniałem sobie że istnienie chałupek takowych

było poświadczone przez podróżujących i przez znakomych naturalistów. Moja mała Żoko nie posiadała się z radości, skakała, plaskała w ręce i wydawała swój miły głos, który był u niej oznaką wielkiej radości, ale wkrótce obłok smutku zachmurzył jej czoło, gdy postrzegła że musiałem za nisko nachylać się aby wejść do jej chatki, zrobiła bowiem drzwi stosowne do swego wzrostu, bynajmniej do moiego: jej przewidzenie nie doszło do tego stopnia. Wtedy rzuciła się z nieiaką wściekłością na gałąź poprzeczną tego otworu, wyrwała ją, pociągnęła mnie o kilka kroków za sobą, obciążwszy gałęziami, które była zebrała w zapas i sama wzięwszy ile ponieść mogła dała mi znak abym ją naśladował. Usłuchałem a mniemany król przyrodzenia, stał się tą razą podwładnym samicy Pongosa. Zaraz na nowo przerabiać zaczęła wejście do chatki, iednego tylko rzutu oka potrzebowała na wyniesienie go do stosownej wysokości. Pomagałem jej z ochotą a robota nie długo ukończoną była. We środku przy drzwiach zastałem dwa wielkie siedzenia z mchu sporządzone nakształt łóżek, a w kącie ogromny zapas kokosowych orzechów. Biedne stworzenie wycieńczone trudami rzuciło się na iedno z tych łóżek i zdało mi się zapraszać mnie do pójścia za danym przykładem. Ładna Żoko patrzyła na mnie z miną zadowolioną. Pyszniła się widząc mnie używającego jej pracy. Kilka chwil potem pośzedłem narwać liści figowych i rozesłem je na mchu abym nie mszył tym sposobem mych sukni ani zaczepiał sterczących gałęzi małej budowy. Zdawała się być ucieszoną że tak doskonaliłem jej pracę i okazała radość swoją przeskakując ze dwadzieścia razy z iednego posłania na drugie z lekkością niewymówną.

Gdy się tak oddała bez przymusu czystej radości apetyt jej powrócił, usiadła na swoim łóżku i wyciągnęła ku mnie obie swoje łapki machając niemi z zwykłą zręcznością. Biedne zwierzę przepędziwszy zapewne całą noc na robocie nie miało czasu myśleć o pokarmie, którego wielce potrzebowało, chleb bowiem, jajka twarde których dotąd nie jadło, i biszkokty pożarło w momencie. Piliśmy razem wino Madery; nauczyłem ją być dla własnej rozrywki trącać ze mną kieliszki iak to jest naszym zwyczajem i zjedliśmy wyborny [podwieczorek. — Czas już nam było rozłączyć się. Niemogę tu wyrazić iakie było podziwienie biednej Żoko. Iakby piorunem raczona nachyliła się przez chwilę ku mnie i nieczyniła żadnych poruszeń aby mnie zatrzymać, lecz gdy wyszedłem wydała krzyk tak boleśny że mimowolnie musiałem powrócić nazad. Czyniłem różne znaki dla pokazania że nazajutrz znowu przyjdę: niewiem czy mnie zrozumiała, lecz poznałem dobrze iż ułożyła była w swojej małej główce żeśmy już się nie byli powinni opuszczać. Nato też wybudowała schronienie, naznosiła zapas owoców, orzechów kokosowych słowem cała zagroda według jej reguł i sposobu założoną była.

Wszystko to podobało mi się nie dziwiąc bynajmniej. Wiedziałem dobrze że istoty z rodzajów Żoków i Pongosów miały zwyczaj budować chatki, że żyły najczęściej parami, że przyzwyczajone były do towarzystwa przynajmniej rodzinnego, że znały użytek ognia że ji umiały dobrze rozpalać, lecz nie umiały ciągle utrzymywać. — Nazajutrz przyszedłem ranej iak zazwyczaj. Dosyć mi było trudno znaleźć chatkę. Mała Żoko leżała na swem łóżeczku, zadrzała ujrawszy mię wchodzącego i przymiła się swoim miłym zwyczajnym głosem. Wziąłem

był z sobą piłę, młot, ówieki, małą szkatułeczkę zamykającą się na haczyk pełną różnych narzędzi, dwie filiżanki, dwie szklanki, kilka talerzów, imbryczek do kawy, krzesiwo i hubkę. Chcąc doświadczyć instynktu zwierząt tego gatunku i sprawdzić to co czytałem w kilku podró-żach i rękopismach o historii naturalnej względem niektó-rych czynów szczególnych, które iak sam przyznaię wzbu-dziły we mnie nie iednę wątpliwość, dałem wszystkie te skarby moiej przyjaciółce: była w uniesieniu; radość bły-szcząca w iej oczach.

Miałem sobie za ukontentowanie przynosić codzien-nie meble do chatki moiej Żoko, dzban do noszenia wody, wielkie stoły, stołki, kommodę którą sztukami przenio-śłem a potem złożyłem iak mogłem niechcąc nikogo przy-puszczać do moiej tajemnicy.

Pewnego dnia po południu mając zamiar naniecić ognia, starałem się wyuczyć ią sposobu wydobywania o-nego krzesiwkiem ze skałki: nie mogłem wstrzymać się od śmiechu na iej niezgrabność, biła sobie po palcach i bała się iskier wypadających z krzemienia. Wziąłem go przeto od niej i za pierwszym uderzeniem zatlała hubka: użyłem w tedy siarniczki i zapaliłem świecę. Żoko była w zadumieniu, patrzyła na to widowisko z nieiakiem za-dziwieniem, pomieszaniem z boiaźnią co dodawało iej po-staci coś ieszcze bardziej znaczącego. Przygotowałem był o kilka kroków od budki miejsce na ogień, na co nie okazała żadnego zadziwienia, ale czego zdawała się niewiedzieć: to sposobu ciągłego podnieciania. Przynio-śłem też z sobą szczypcę i łopatkę nauczyłem ią iak ich używać i przyznać potrzeba iż miała niezwyčajną łatwość w powtarzaniu tego wszystkiego co iej pokazywałem, w objęciu i naśladowaniu tego wszystkiego co robiłem. —

Wszakże prawda iż musiałem czasem po kilka razy powtarzać moje lekcje.

Posłałem ją z dzbankiem po wodę a gdy ji napełniła, załałem w imbryczku kawę a w rondelku herbatę, dawszy jej zakosztować odwarów skoro były gotowe. — Znajdowała wszystko wyborem, zwłaszcza gdy było dużo cukru który tak zabawnie mieszała iż trudno było nierozśmiać się na to. Wreszcie nauczyła się gotować jajka na miękko lub twardo, krajała chleb nożem i t. d. lecz wiele musiałem użyć cierpliwości aby ją nauczyć przyzwoite ilości kawy lub herbaty kładź do imbryczka. Po długich trudach nauczyłem ją przecie wynosić z chatki stół, nakrywać go szerokimi liśćmi figowymi, zaścielać dla siebie i dla mnie dwa nakrycia, przystawiać do nich stołki, oraz układać pewnym symmetrycznym planem małeńkie półmiscozki z ciastem lub konfiturami które z miasta przynosiłem. Tyle miała zręczności iż krajała i smarowała chleb tak dobrze: iak żadna kobieta w Londynie albo w Lisbonie. Siedząc u małego stolika na przeciw siebie iadaliśmy codziennie wysmienite podwieczorki. — Usługiwała mi z staraniem, uwagą i gorliwością które się nigdy nie zmniejszyły. Lube stworzenie okazywało mi swoje przywiązanie wybierając zawsze dla mnie co mu się wydawało bydź najlepszem: najwyborniejszemi zaś podług jej przekonania były owoce i najgrubsze ciasta, zostawiała sobie najlichsze kawałki i to co w jej oczach było pośledniejszem. Ciągami starań wyuczyłem ją odtykać butelki, płókać szklanki, mieszać umiarkowanie wodę z winem. Wiedziała też dobrze iż likworów używać w daleko mniejszej potrzeba ilości. Krótko mówiąc te małe biesiady miały w sobie coś wytwornego z czego by się każdy dziwił wiedząc iż ie młode przygotowywało zwie-

rzę którego przyrodzenie po większej części było mistrzem.

Ponieważ nagość jej mi się niepodobała zabawiłem się ubieraniem jej szalami rozmaitych kolorów poświęcając je umyślnie na ten użytek, a które później chowała w kommodzie. Prawie zawsze czytałem lub rozmyślałem iedząc owoce lub jajka które dla mnie przygotowywała, a ponieważ moja Żoko starała się we wszystkim mię naśladować, brała też xiążkę którą najczęściej trzymała na wywrót co jej było iednakowo. Gdy obracałem karty ona toż samo czyniła, zachylała lub kładła znak kiedym ia toż czynił a za pierwszym skinieniem zbierała wszystko, obmywała filiżanki, talerze i odnosiła każdą rzecz na swoje miejsce bez uszkodzenia najmniejszej.

Te okoliczności tak pospolite ale razem tak zadziwiające powtarzały się codziennie i zawsze nową dla mnie przyjemność miały. Skoro tylko ukończyłem zatrudnienia moje w mieście, udawałem się do Żoko u której pisałem lub czytałem iak igdybym był sam ieden. Rzadką było rzeczą abym nie znalazł podwieczorku gotowego. Nie dotykała się zapasu chyba żem go jej darował, kładąc przed nią, zresztą umiała dobrze rozróżnić swoje własne rzeczy od tych które do nas wspólnie należały: miała swoje cacka, pierścienie szklanne, małe pudełka, szale któremi odziewała się gdym do niej przychodził, chusteczki ozdabiające jej główkę tudzież kolczyki do uszu. Pamiętam z tej przyczyny iż miałem wiele pracy dla przekłócia jej onych: broniła się, chciała uniknąć, trzeba było gniewać się aby ją do cierpliwości przymusić.

Skoro tylko się oddaliłem rozbierała się i nie brała swych ubiorów aż w czasie w którym się spodziewała mego przybycia. Przyniosłem jej był zegar drewniany

sądząc że ją nauczę liczyć, ale niemógłem nigdy dopiąć tego celu. Zapewniono mnie wszakże iż niektóre małpy z gatunku Orangów umiały liczyć aż do pięciu.

Po skończonych wieczerzach a nawet często przy herbacie lub kawie, dumałem i pisałem wiersze. Żoko wierna wszystkiego naśladowniczka brała też pióro i bazgrała na papierze który jej byłem przyniósł.

Pewnego wieczora gdy przybyłem o wcześniejszej porze, nie znalazłem jej według [zwyczaju na początku lasu: przechodzę i słucham, wzdychania i ięki dochodzą mych uszu, następnie panuje cichość nieprzerwana. — Wchodzę do chatki i postrzegam biedne stworzenie wyciągnięte na posłaniu. Ciało jej było poszarpane w kilku miejscach i drobnymi kamuszkami poszrotowane.

Podniosłem ją na chwilę i sądziłem że już zdechła lecz była tylko zemdlona. Dla otrzeźwienia zmysłów poddałem jej kilka kropel spirytusowej essencji do przetchnięcia i do przełknięcia. Powoli przyszła do siebie; domyśliłem się przez różne znaki które czyniła że zleciała z wierzchołka wysokiego drzewa, lub że upadła w przepaść. Dzięki jej przewidującym staraniom były jeszcze resztki tlejącego się ognia, zagrzałem naprędce wina, wypłókałem niem rany małego zwierzęcia; otworzyła wkrótce piękne swe oczy i spójrzała na mnie z wyrazem wdzięczności. Ułukłem niektóre zioła i zabierałem się przyłożyć je do ran które z moim wielkiem zdziwieniem były już do połowy takimi ziołami napełnione; pożyła je ale nie zdołała oczyścić z kolców, piasku i brudów. Zaiąłem się więc skutecznieniem tego z taką delikatnością na jaką tylko zdobyć się mogłem. Obwiązałem rany płótnem znajdującem się w szafce, odnowiłem liście figowe już uschłe na łóżku mojej faworyty. Usia-

dłem potem przy niej: wydawała ięki tak czułe a razem tak bolesne że pomimo mej woli oczy moje zrosiły się łzami.

Chciałbym był przy niej noc przepędzić lecz obawiałem się zniespokoić mych ludzi i nieśmiałem uleźć chęci. Miała mocną gorączkę, macałem jej puls po kilka razy, nadstawiała mi łapkę z wdziękiem trudnym do opisania, nakoniec gdy ją trzeba było opuścić, postawiłem przy niej na stołku kilka szklanek wody z winem i wody przygotowanej zastudzonej, dając znak aby używała ich kolejno. Zrobiłem jej poduszkę z mchu pokrytego liśćmi figowemi. Trzymała mą rękę i zbliżała ją do siebie iak gdyby chciała mówić: Nie opuszczaj mię; potem lizała mi palce swym różowym ięzyczkiem naówczas gorejącym. — Gdy wyszedłem westchnęła głęboko. Nazajutrz byłem przy niej o świcie, znalazłem biedną Żoko bez gorączki ale tak słabą że niemogła wstać z pośłania. Zrozumiała była dobrze co jej chciałem dać poznać, użyła bowiem wszystkich napoiów które postawiłem przed nią niezostawiając i kropli. Różne znaki które czyniła nie były mi zrozumiałe, lecz się w kilka dni później objaśniły. — Pokazywała mi swoje rany: wydawała krzyk bolesny i obracała oczy ku kommodzie którą jej byłem przyniósł.

Nie śmiejąc ieszcze ździerać plastrów z boiaźni zadania wielkiego bólu a tem samem powiększenia słabości, dałem jej nieco biszkoktu zmaczanego w winie wodą rozlanem. Lizała mi końce palców: była to jej zwyczajna pieszczota kiedy z czego była kontenta. Nakoniec porzuciłem ją napełniwszy szklanki wodą lekko zastudzoną z winem pomieszaną, alem wrócił po obiedzie. Spała podówczas; szanowałem jej sen; za obudzeniem zdała mi się mocno wzruszoną, ujrawszy mię przy sobie.

(Dokończenie nastąpi).

ŻAL NAD UTRATĄ KOCHANKI.

Ianie... któremu uczucia mej duszy
Nigdy nie były tajnemi:
Posłuchaj... wiem że cię żal mój poruszy,
Że zmieszasz twe łzy z moimi,
Zmieszasz, płakać będziesz ze mną,
Ze mną, lecz nad kim, nademną! —
Ieszcze nie wstanie Iutrzenka
Ia przyjdę spłakany
Do twego okienka,
Wyjdiesz mój Ianie kochany,
Wyjdiesz, pójdiesz i płakać będziesz razem ze mną
Ze mną, lecz nad kim, nademną.
Iuż noc swe czarne zasunie cienia,
Iuż wszystko będzie spoczywać,
Moie westchnienia
Będą cię wzywać,
Wyjdiesz, pójdiesz i płakać będziesz razem ze mną
Ze mną, lecz nad kim, nademną.
Tak mój przyjacielu luby
Póki łez mi tylko stanie
Płakać będę mojej zguby,
A iak łzy wyschną, pójdę mój Ianie
Za mą iedyną
Lucyną,
I w iednym grobie
Legnę, wierny Iej i Tobie,
A natenczas nazawsze odłączon odemnie,
Płakać będziesz nademną, ale iuż bezemnie.
Parys.

*Na potoczne przystowie Wolskiego,
(Co się dzieie, hola?)*

Czy kto iedzie z Podgórze, czyli kto z Podola,
Czy z miasta, czy z przedmieścia, z folwarku, czy z pola,
Byle znaiomy, wnet go tem zagadniesz, hola!
Co się dzieie, co słyhać ze strony, z okola?
Ja mówię, niech się dzieie iak chce Boża wola,
Pewno pójdzie na lepszą i dziś niezła dola,
A tak żyć bez frasunku będziesz i bez moła,
Który ci ani serca tknie, ani sobola,
Szpichlerze ci napełni żyzna twoia rola,
I wszystkiego mieć będziesz z łaski niebios, króla.

ARYTMETYKA DWORSKA.

Kantor bez płacy, bez żeru ptacy, rzadko śpiewaią,
Pleban bez dochodu, Polak bez odvodu, nie długo trwaią.
Odpust bez ofiary, a młyn bez miary, nie lubią czekać,
Miłość bez datku, panna bez staku, takich uciekać,
Wiarę odmienić, lekko się żenić, dawszy żałować, tru-
dno wetować, (chany.
Przyjaciel bez odmiany, sędzia bez nagany, ten niesły-

G O S P O D A R Z.

Szczęśliwy kto w ojczystych niwach wiek swój strawił,
Ten go dom starcem widzi gdzie się chłopcem bawił,
Tenże go kij podpiera na którym przed laty
Hasał sobie konikiem, lub nim kosił kwiaty:
Szczęście go niewywiodło za progi gospody,
Nie gonił mienia, zdrowia, porąc, piiąc wody,

Nigdy mu huk działowy nie rozdzierał uszu,
Ani wrzaskliwych pieniactw nie znał na ratuszu.
Nie świadom miejskich dzieciów ani świata wrzawy,
W niebo częściej pogląda w polu ma zabawy,
Żniwami nie zgonami rok każdy rachuje,
Iesień iabłkami, Wiosnę kwiatami cechuie,
Na tejsze słońce wita i wnet żegna niwie,
Według niego swym dzionkiem rozrządza szczęśliwie,
I który zapamiętał dębek ieszcze mały,
Widzi rosły i z sobą wraz równo zgrzybiały,
Ieżli mu całym światem zostały trzy mile,
Zato zdrów, zato wesoł, przy zmysłach, przy sile,
I mówi swym prawnukom, niech się kto chce nuży,
On przekłada wędrować, ia wolę żyć dłużej.

B I O G R A F J E.

IAN BERNOULLI.

Ian Bernoulli Astronom Króla Pruskiego w Berlinie, urodził się roku 1774 w Bazylei gdzie odbył nauki przykładając się najwięcej do matematyki i astronomji. W dziewiętnastym roku przyzwany iako Astronom do Berlina otrzymał w lat kilka pozwolenie podróżowania. Zwiedził koleją Niemcy, Anglję, Francję, Włochy, Szwajcarję, Rossję i Polskę. Od roku 1779 żył w Berlinie, gdzie mianowany Dyrektorem wydziału Matematycznego w Uniwersytecie. Był także członkiem akademjów Petersburskiej i Sztokholmskiej, oraz towarzystwa Królewsko-Londyńskiego; umarł w Berlinie 13 Lipca 1807 roku.

IAKÓB BERNOULLI.

Iakób Bernoulli astronom Szwajcarski urodził się roku 1759 z zasłużonej już familji w astronomji. Uczniem

był stryja Daniela Bernoulli, którego w czasie choroby zastąpił na katedrze Fizyki w Bazylejskim uniwersytecie, lecz po którym nie nastąpił bo miejsca w uniwersytecie równie iak urzęda Rzeczypospolitej ciągnione były losem. Odprawiwszy podróżę osiadł w Petersburgu i ożenił się z wnuczką Eulera. Obrany kolejno członkiem akademji Petersburskiej, towarzystwa fizycznego w Bazylei, korespondentem towarzystwa Królewskiego w Turynie, zostawił ślady swej nauki w nowych aktach akademji Petersburskiej; umarł w 30tym roku z appoplexji kąpiąc się w Newie. —

BUXHOWDEN.

Fryderyk Buxhowden Generał Infanterji Rossyjskiej urodził się w Niemczech, wszedł do służby Rossyjskiej, dał się poznać w roku 1794 w kampanji Polskiej w której został mianowany od Katarzyny Gubernatorem w Warszawie, z majątkiem w Inflantach i otrzymał szpadę złotą djamentami wysadzaną, z napisem »za męstwo”. W Grudniu 1796 roku wyniesiony przez Cesarza Pawła na stopień Generała Lejtenanta, dowodził dywizją Rossyjską w r. 1805 i został raniony pod Austerlitz. Objął później Gubernatorstwo Rygskie, które w roku 1807 złożył dla dowództwa korpusem armji, lecz pobity pod Pułtuskiem i Gołyminem ustąpił miejsca Xięciu Bagrationowi, i po pokoiu Tylżyckim wyrobił sobie obowiązek na granicach Persji. Ozdobiony ozdobą orderu Śgo Iędrzeia i znowu Rygski Gubernator w r. 1808 opanował Finlandję Szwedzką co mu ieszcze nowe ziednało zaszczyty i umarł w Rzymie 4go Września 1811 w 61 roku życia i 47 służby.

CAGLIOSTRO.

Alexander Hrabia Cagliostro sławny awanturnik XVIII wieku, urodził się 1733 roku z rodziców miernej kondy-

eji, iego prawdziwe nazwisko było Iózef Balsamo. Po dość burzliwej młodości i po kilku figlach w rodzaju tego iaki wypłatał złotnikowi, od którego wydrwił 60 uncji złota, obietnicą wydania mu skarbu strzeżonego przez duchów piekielnych, zaczął podróże w Grecji, Egipcie, Arabji, Persji, Rodzie i na wyspie Malcie, której Wielki mistrz dał mu listy rekomendacyjne do Neapolu, skąd udał się do Rzymu gdzie poznał piękną Lorenzę Felicjani z którą się ożenił. Z Rzymu zwiedził wszystkie prawie miasta Europy pod nazwiskami: *Tischio*, *Melissa*, *Belmonte*, *Pellegrini*, *Anna*, *Felix*, *Harot* i *Cagliostro* żyjąc już to z sprzedaży różnych kompozycji chemicznych, już to z oszustwa, już z wdzięków żony. Lecz najświetniej się ukazał w Strasburgu 19 Września 1796 roku. Trudno by opisać entuzjazmu iaki obudził w tem mieście i wymienić wszystkich aktów dobroczynnych, które entuzjazm ten usprawiedliwiaią. Wr. 1785 Hr. Cagliostro wyjechał do Paryża gdzie się zdarzyła sławna sprawa o naszyjnik ukradziony. Związki ścisłe Hrabiego z Xięciem Ludwikiem de Rohan mocno w tę sprawę uwikłanym, rzuciły na niego podejrzenie, ale mimo nalegania przyjaciół aby wyjechał z Paryża, ufny w swą niewinność został aresztowany 22 Sierpnia i osadzony w Bastylli. — Wkrótce oskarżony przez Hrabinę Lamotte „iż przyiąwszy naszyjnik z ręki Kardynała Rohan pociął go dla tem zęczniejszego wzbogacenia się” odpowiedział na nie pamiętnikiem przez Paryżanów przyjętym z zaięciem iakie obudzała osoba. W tym Pamiętniku Cagliostro bez zupełnego zadowolenia Czytelnika, dawał do zrozumienia iż był wysokiego lubo nieznaionego urodzenia. Cóżkolwiek bądź wyrok parlamentowy 1786 r. uwolnił Xięcia Rohan i Hrabę Cagliostro od oskarżenia, lecz oba zostali

wygnani. Hrabia udał się do Londynu gdzie siedział dwa lata i wyjechał do Rzymu gdzie zatrzymany w roku 1789 i zamknięty z żoną w twierdzy Śgo Anioła. Inkwizycja wytoczyła mu process i wyrokiem 2go Kwietnia 1791 roku skazany na śmierć iako praktykant wolnego mularstwa. Kara zmienioną została na wieczne więzienie. Umarł w zamku Śgo Leona roku 1795.

CASANOVA.

Franciszek Casanova sławny Malarz Włoski urodził się w Londynie roku 1730 z Włoskich rodziców, którzy powróciwszy z Anglii do Wenecji wychowali go w nauce języków staro i nowożytnych. Korzystał z tego nadzwyczajnie. W dwudziestym piątym roku pojechał Casanova do Paryża z kilką obrazami bitew, gdzie został przedstawionym Karolowi Parrocel wielkiemu rysownikowi, który nie ze wszystkiem zadowolniony z talentu młodego Włocha rzekł mu: »Zdaiecie mi się czuć koloryt do którego trzeba się przykładać, ale nie należy zaniedbywać rysunku który w sztuce malarskiej główną iest podstawą.»

Casanova pojechał do Drezna iżby się przy Dietrichu sławnym malarzu wyćwiczyć w sztuce podobania, której się także nabrał we wzorach Holenderskiej szkoły, a usilną pracą dopiął możliwości stawienia się w królewskiej akademji malarstwa w Paryżu, do której został przyjęty iako malarz bitew. Obraz który wystawił na okaz ściągnął mu zewsząd amatorów żądających iego malowideł: najcenniejsze i ostatnie iakie wykonał we Francji są obrazy dla Xięcia Kondusza wyobrażające iego zwycięstwa. Wśród największego powodzenia, Casanova wydając zawsze pieniądze bez kalkulacji, zadłużony po uszy, znalazł się bar-

dzo szczęśliwym z podjęcia się na wezwanie Cesarzowej Katarzyny IIgiej wymalowania do pałacu Cesarskiego Jej zwycięstw nad Turkami. Wykonał te obrazy w Wiedniu gdzie został bardzo dobrze przyjęty. Wyniosły i ambitego charakteru, przestawał z osobami wyższej kondycji, które znajdowały pieprzyk w jego rozmowie. Pewnego dnia gdy był u stołu Xięcia Kaunitz ministra Cesarskiego, mowa była o Rubensie i jego wielkich talentach iako malarza oraz dyplomatyka i ieden z biesiadników rzekł; A więc Rubens był posłem bawiącym się malarstwem. — Przepraszam waszą godność, odciął mu Casanowa był to malarz bawiący się poselstwem. Casanowa umarł w Brühl pod Wiedniem roku 1805.

CAVENDISCH.

Henryk Cavendisch sławny Chemik Angielski, urodzony r. 1733 i drugi syn Xięcia Devonshire, w młodości miał los wszystkich młodszych braci w Anglii to jest majątek bardzo mierny. Cavendisch wzgardził urzędami na które urodzenie jego powołać go mogło, a rodzina jego biorąc umiarkowanie za odrętwiałość, odstrychnęła się od niego i zostawiła go samemu sobie. Jego gust do nauk zastąpił wszystko i wielkie w nich nabył imię. Jest iednym z uczonych którzy się najwięcej przyczynili do postępu Chemji nowożytnej. On pierwszy rozbierał własności szczególne gazu wodorodnego, i odznaczył cechy odróżniające ji od powietrza atmosferycznego: iemu także winna chemja sławne odkrycie składu wody, iako też postrzeżenie nad podkwasem saletrowym, które uszło bacności Priestleia. Niemniej się odznaczył Cavendisch w fizyce i w matematyce wyższej, której uczynił szczęśliwe zastosowanie do oznaczenia bryłowatości kuli ziemskiej. Towarzystwo

Królewsko-Londyńskie już go było w liczbę swych członków policzyło kiedy iustytut Francuzki mianował go w roku 1803 iednym z ośmiu swych zagranicznych honorowych członków. W tejże samej epoce Cavendisch był daleko bogatszym od wszystkich uczonych i podobno uczeńszym od wszystkich bogatych ieden bowiem z iego stryiów Generał zamorski, wróciwszy ze swych wypraw w roku 1773 złem znalazł iż familja opuściła iego synowca i zapisał mu przy śmierci dobra od pół miljona złp. rocznego przychodu. To pomnożenie majątku nie zmieniło bynajmniej charakteru ani przyzwyczaiień Cavendischa, który był zawsze prostoty prawdziwie oryginalnej. Czyniąc dobrze aż do śmierci zapisał na odległych krewnych i na rzecz przyjaciela kawalera Blayden spadek pięćdziesięciu miljonów złp. Zacy ten Chemik umarł w Londynie 1801 roku.

Z A G A D K A.

Mały dom lecz otwarte zawsze wrota u mnie,
Ukradkiem się pożywiam czy wizbie czy w gumnie,
Mało mi trzeba, iednak i to mało
Z niebezpieczeństwem nie raz się zyskało. 104

Explication de la gravure Nro 37. *Robe de foulard, Canezou en tulle avec application de Bruxelles. — Tunique de chasse en drap Zéphir, doublure en baptisté écrue retournant pardevant, pantalons terminés en Guêtres, Ceinture en giberne.*

Objaśnienie ryciny Nro 37. Suknia fularowa, gors tiulowy oszywany koronką. — Kurtka myśliwska z pułsukienka podszyta surowym batystem z wyłogami na przedzie, Majtki zamszowe z kamaszami, Pas z ładownicą.

Znaczenie przeszłej Zagadki — Fenix.